

Filip Wróblewski

## Zamiast wstępu. Mikrohistoria z zaangażowaniem w tle

Kwestia zaangażowania antropologii podjęta w niniejszym tomie, co zrozumiałe, nie stanowi głosu odosobnionego, a raczej wpisuje się w podejmowaną od pewnego czasu dyskusję na gruncie polskiej antropologii. Toczony w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku spór, przez wzgląd na naturę debaty naukowej, był i jest daleki od definitywnego rozstrzygnięcia. Myśl o satysfakcjonującym wszystkie zainteresowane strony rozstrzygnięciu wydaje się mrzonką. Rozmowy prowadzone na temat zaangażowania uzmysławiają po raz kolejny współistnienie rozbieżnych, a niekiedy wręcz wykluczających się paradygmatów, co stanowi o sile i jednocześnie słabości antropologii, o czym przyjdzie się wkrótce przekonać. Wszak pokusa i obietnica jednomyślności byłaby zgubnym zasklepieniem się w monologu, a sytuacja zniesienia rozmowy, brak niepokoju ścierania się stanowisk – jednoznaczny z klęską niezależnego myślenia.

Nie sposób zatem ustalić ostatecznego, jedynie słusznego modelu antropologii, zresztą poszukiwanie takiego modelu łączyłoby się z upadkiem tej dyscypliny. Stan wielości oglądów i metodologii oraz możliwość mówienia z wielu miejsc naraz niejednokrotnie były, i są, wykorzystywane przez etnografów. Nie inaczej ma się rzecz z debatą dotyczącą antropologii zaangażowanej. Na wstępie warto zastanowić się nad postulowaną na mocy hipotezy względną jałowością czy też marginalnością poruszanych w trakcie tej debaty kwestii. Sąd niniejszy wyda się paradoksalny, jednak nie jest on wymierzony w jakieś konkretne stanowisko, ani tym bardziej przeciw jakiegokolwiek osobie czy też przeciw szczegółowemu opracowaniu terenowemu, mającemu ambicję podniesienia wybranych, społecznie ważkich kwestii. Idzie raczej o chwilę zastanowienia nad sensownością dotychczasowych roztrząsań, na próbę ich oceny, obarczonej wprawdzie ryzykiem bezzasadności – wydaje się jednak, że należy wreszcie zainicjować i taki poziom zastanowienia.

Przywołanie wszystkich występujących stron i zajmowanych w dyskusji stanowisk nie jest możliwe, toteż wypada zadowolić się możliwie krótkim i przeglądowym omówieniem, odsyłając wszystkich zainteresowanych poszukiwaniem

szczególonych odniesień w tym względzie do tekstów teoretycznych pomieszczonych w niniejszym tomie, albo też poszczególnych wypowiedzi składających się na wspomnianą dyskusję. Warto zacząć od najmniej oczekiwanego miejsca, to znaczy od końca. Jak można się domyślać, Dorota Hall – kryjąca się pod monogramem „dh” – z ramienia redakcji „(op.cit.)”-u zwraca uwagę, że w toczącej się na łamach czasopisma przez dwa lata (2004–2006) „polemice wzięli udział polscy antropologowie, przedstawiciele rozmaitych środowisk akademickich, twórcy oraz kontynuatorzy różnych kierunków antropologicznej refleksji. Prezentowali swoje stanowiska, konstruując jednocześnie wizje polskiej antropologii czy też poszczególnych jej nurtów”<sup>1</sup>. Ktoś rozmyślnie zapyta: i cóż z tego? Co takiego wspomniana debata przyniosła antropologom w Polsce, że warto nią sobie zaprzętać głowę; wreszcie, czy miała coś przynieść, czy była na jakieś „zyski” obliczona?

Nim jednak przyjdzie odpowiedzieć na te pytania, warto się jeszcze skupić na jednej ułomności wspomnianej debaty. Ową słabość, być może bezwiednie, a z całą pewnością w sposób daleki od jakichkolwiek złośliwości obnażył Konrad Górny, wykazując łatwość jej prześledzenia „na łamach »(op.cit.)« – czasopisma warszawskiego środowiska antropologicznego”<sup>2</sup>. Ta z pozoru błaha uwaga nasuwa refleksję nad specyfiką doboru osób, które w dyskusji zabrały głos. W znacznej mierze byli to przedstawiciele jednostek akademickich zlokalizowanych w Warszawie, sporadycznie zdarzały się głosy spoza tego kręgu, wszelako bliskie tym pierwszym ze względu na rozpoznawalność marki „nazwiska”<sup>3</sup>. Należy zatem zadać pytanie, dlaczego dyskusja miała taki, a nie inny zasięg, dlaczego zabrakło głosów pracowników „bastionów wiedzy etnograficznej”, takich jak wymieniane przez Wojciecha Bursztę ośrodki w Krakowie, Łodzi, Cieszynie i Toruniu<sup>4</sup>? Choć, rzekomo, miałyby w nich zająć swego rodzaju kontrewolucja polegająca

<sup>1</sup> Podsumowując, „(op.cit.)” 2006, nr 5 (32), s. 7.

<sup>2</sup> K. Górny, *Antropologów kłopoty z zaangażowaniem*, [w:] *Zaangażowanie czy izolacja? Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2007, s. 148.

<sup>3</sup> Środowisko warszawskie, choć niehomogeniczne, reprezentowały następujące osoby: Agnieszka Kościańska, Joanna Tokarska-Bakir (której skądinąd zajmujące wystąpienie można by uznać za rodzaj swoistej programowej autoreklamy), Wojciech Burszta, Zofia Sokolewicz, Grzegorz Godlewski, Barbara Fatyga oraz studenci etnologii (rocznikowo z pierwszej połowy lat 80.): Marta Elas, Magdalena Majchrzak, Józef Markiewicz, Klaudyna Świstow, Magdalena Zatorska. Z innych jednostek byli: Michał Buchowski z Poznania (pełniący od 2008 roku funkcję prezesa zarządu PTL), wychodząca ze stanowisk feministycznych Monika Baer z Wrocławia i reprezentująca „nasze grono” Grażyna Kubica z Krakowa (Instytut Socjologii UJ, sic!). Ponadto, dzięki staraniom Agnieszki Kościańskiej, włączono do debaty Michaela Herzfelda, zatrudnionego na Uniwersytecie Harvarda (jak można przypuszczać, przyczyną w tym względzie było opublikowanie po polsku w 2004 r. „nie-typowego” „podręcznika jego autorstwa” pod tytułem: *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*). O tendencji bezrefleksyjnego przyjmowania w nauce stanowisk uwierzytelnianych autorytetem pisze: M. Baer, *O antropologii, polityce i tożsamości. Zaproszenie do dyskusji*, [w:] *Kultura profesjonalna etnologów w Polsce*, red. M. Brocki, K. Górny, W. Kuligowski, Wrocław 2006, s. 76.

<sup>4</sup> M. Radkowska, *Na obrzeżach. Wywiad z prof. dr. hab. Wojciechem Bursztą*, „(op.cit.)” 2004, nr 8 (21), s. 8. W wyczeniu tym pominięto pojawiające się w dyskusji a wymienione przez pro-

na „zwołaniu zapału”, to jednak uwaga tego typu wydaje się niewiele tłumaczyć, zaciemniając jednocześnie pełny obraz sytuacji. Warto się zastanowić, dlaczego w debacie o zaangażowaniu nie zabrali głosu członkowie tak prominentnego i opiniotwórczego środowiska jak choćby redaktorzy „Kontekstów”? Dlaczego milczeli członkowie zrzeszeni w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym, dlaczego na wspomniany temat nie wypowiedział się żaden muzealnik – w Polsce jest przecież kilka prężnie działających muzeów etnograficznych? Wreszcie, skąd brak w dyskusji etnografów zatrudnionych w poszczególnych Zakładach Etnologii Polskiej Akademii Nauk? Jak bardzo różnych – jeżeli w ogóle – odpowiedzi udzieliłby studenci innych instytutów i katedr, gdyby ich tylko spytać o zaangażowanie antropologii? Czy znaczyłyby to, że poza osobami (względnie ośrodkami przez nie reprezentowanymi), które zdążyły wypowiedzieć się na łamach rzeczonoego pisma, wszystkie pozostałe są podobne do śpiącej królewny, czekającej na mającego ją zbudzić księcia?

Według porzekadła nieobecni nie mają racji. Tym sposobem, poprzez przemilczenie, dałoby się łatwo pominąć wykazaną selektywność. Nie idzie tu jednak o insynuacje, ani tym bardziej o jakiegokolwiek oceny, te bowiem mogłyby prowadzić do relatywizacji znaczenia, jak również podważania zasadności całej dyskusji. Nie wypada dociekać, czym kierowano się przy doborze poszczególnych uczestników, ani tym bardziej, kto ewentualnie odmówił swego w niej udziału (jeżeli w ogóle ktoś taki się zdarzył). Zatem należy zepchnąć na peryferia obszaru ciekawości pytanie o ówczesny zasięg czytelniczy czasopisma, lub, kolokwialnie mówiąc, pytanie o jego pole rażenia. W tym względzie istnieje jednak podejrzenie, że wówczas rozmowy wokół kwestii zaangażowania antropologii zostały przespiane (tak jak za każdym następnym razem). Brzmi to brutalnie, jednak wydaje się najbardziej sensowną diagnozą. Chodzi mianowicie o zdefiniowanie, na czym miałyby polegać uprzednio założona ułomność debaty. Wobec powyższego okazuje się, że zasadniczym problemem środowiska antropologicznego w Polsce jest zauważalny brak wspólnej i jednakowo ważnej dla wszystkich platformy komunikacyjnej. W tym względzie nie wystarczą okazjonalne konferencje, jubileuszowe obchody x-lecia poszczególnych instytutów czy sentymentalne wspomnienia o niegdysiejszych międzyuczelnianych obozach naukowych, takich jak choćby te organizowane w Skawicy. Tym bardziej remedium nie będą osobiste kontakty, choć ważne, to ze zrozumiałych względów sympatii i antypatii nie mogą one objąć całego środowiska<sup>5</sup>. Wydaje się również, że istniejący od przeszło stu lat PTL nie odegra w tym względzie większej roli, skoro przynależności do jego struktur uporczywie odma-

---

fesora ośrodki w Warszawie, Wrocławiu i Poznaniu. Ze zrozumiałych względów nie ma tu mowy o powstałych w ostatnich latach jednostkach o nieugruntowanej pozycji.

<sup>5</sup> Czym jest owo „środowisko”, ciężko rozsądzić – świadczą o tym czynione z daleko posuniętą ostrożnością uwagi Wojciecha Burszty o pewnym pomysle Komitetu Nauk Etnologicznych; por. M. Radkowska, *op. cit.*

wiają poszczególni sygnatariusze niegdysiejszego przewrotu symbolicznego, a za nimi młodszy luminarze antropologii – przykład, jak wiadomo, idzie z góry.

Na przekór contentującemu podsumowaniu Doroty Hall, można pokusić się o odmienne rozsądzenie sprawy lokalnego charakteru pierwszej dyskusji o zaangażowaniu. Wraz z czasopismem dotarła ona „pod strzechy” i do innych miejsc w kraju, jednakże czy rozplomieniła serca i umysły – co do tego można mieć uzasadnione wątpliwości. Następnie, problem zaangażowania antropologii, w świetle ogólniejszego problemu zaangażowania współczesnej humanistyki, podjęto w październiku 2006 roku w ramach rokrocznych spotkań Forum Humanistycznego<sup>6</sup>. W obradach „nieformalnej, a zatem labilnej grupy naukowców” wzięli udział głównie pracownicy jednostek akademickich z Olsztyna, Poznania, Torunia i Wrocławia, samotnym jeźdźcem z Warszawy okazał się Tomasz Rakowski, skądinąd związany ze środowiskiem „(op.cit.)”-u. Obrady, uwieńczone publikacją w ramach serii *Colloquia Humaniorum*, okazały się próbą kontynuacji definitywnie uciętej przez Hall<sup>7</sup>, jak mogło się wydawać, dyskusji. Niefortunnie jednak, po raz kolejny, obrady te miały ograniczony, regionalny charakter, mimo że aktywizowały środowiska socjologów, antropologów, historyków i filozofów.

Można powiedzieć, że, częściowo, krakowski, spóźniony akord tejże debaty nie zabrzmiał tak, jakby należało. Mająca miejsce w listopadzie 2008 roku konferencja *Antropologia zaangażowana (?)*, będąca okazją spotkania profesorów, młodszych pracowników naukowych i studentów, również nie wykroczyła w należytej skali poza obszar lokalny. Warto podkreślić, że poza blokiem standardowych prelekcji odbyła się dyskusja panelowa z udziałem zaproszonych gości: Heleny Tużińskiej ze Słowacji, Rajko Muršiča ze Słowenii, Zbigniewa Benedyktowicza, Czesława Robotyckiego oraz Marcina Brockiego. Ponadto wykład inauguracyjny dotyczący znaczenia zaangażowania w naukach społecznych wygłosiła Grażyna Kubica-Heller. W ramach konferencji odbyły się także projekcje wybranych filmów dokumentalnych o profilu społecznym, jak również spotkanie z dyrektorem Muzeum Etnograficznego w Krakowie, mające na celu prezentację aplikacji metodologii antropologicznej do projektu z zakresu animacji kultury<sup>8</sup>.

Materiały zamieszczone w niniejszym tomie stanowią osobne względem porządku obrad ujęcie wybranych zagadnień składających się na symptomatyczny

<sup>6</sup> Spotkanie to miało miejsce w Pluskach koło Olsztyna, szerzej na jego temat: [www.forhum.uni.torun.pl/dzialalnosc/dzzaangazowanie.htm](http://www.forhum.uni.torun.pl/dzialalnosc/dzzaangazowanie.htm) (dostęp: 28.12.2009).

<sup>7</sup> Warto zauważyć dwie rzeczy: po pierwsze, debata „(op.cit.)”-u odbywała się bez przerwy, to jest składające się na nią artykuły i wywiady pojawiały się w każdym numerze czasopisma, począwszy od numeru 6–7 z 2004 r. po numer 5 w 2006 r. Po drugie, zabierająca głos jako ostatnia, Grażyna Kubica zauważyła, „że właściwie wszystko, co ważne, zostało już powiedziane”, tym samym mogło się wydawać, że temat został wyczerpany (*eadem*, *Nasze grono*, „(op.cit.)” 2006, nr 3–4 [30–31], s. 6). Zatem tempo i temperatura debaty musiały opaść, a wraz ze spadkiem zainteresowania pojawiła się konieczność rozstrzygnięcia, a przynajmniej próba uporządkowania dotychczasowych ustaleń.

<sup>8</sup> Na temat samego projektu szerzej w: A. Bartosz, „Tyle słów całkiem nowych”. Projekt „nowa\_huta.rtf” z perspektywy czasu, „Konteksty” 2009, nr 1–2, s. 359–365.

sposób postrzegania antropologii i jej praktycznych powinności. Wreszcie artykuły przedłożone czytelnikowi składają się na rodzaj osobistych prób rozstrzygnięcia kwestii uwikłania badacza w rozmaicie definiowany „teren”. Zawarte w nich emocjonalne natężenie i sposób dowodzenia częstokroć w diametralny sposób różnią się od siebie. Ważnym jest jednak dające się zauważyć sprofilowanie tekstów pod względem sposobu rozumienia i traktowania aspektu zaangażowania – aspekt ten wydaje się koherentny względem antropologii, ujmowanej jako swoisty rodzaj kulturowo warunkowanego działania. Podejście takie, znajdujące wyraz w przedkładanych artykułach, nie daje się zbagatelizować, winno być raczej postrzegane jako symptom generacyjnej zmiany oglądu tego, czym jest, a czym mogłaby, lub powinna, być antropologia. Podążając tym tropem, niejako na przekór sądowi Marcina Brockiego o „zainfekowaniu aktywizmem” pola refleksji antropologicznej, można z właściwą dozą powściągliwości żywić nadzieję co do powolnej zmiany paradygmatów, dotychczas skazujących na stagnację model antropologii popularyzowanej w polskim szkolnictwie uniwersyteckim<sup>9</sup>.

Nie sposób nie zgodzić się z obawą politycznego uwikłania badań etnograficznych, mogących stać się narzędziem utylitarnej instrumentalizacji pewnych segmentów kultury i społeczeństwa<sup>10</sup>. Niemniej jednak daleko posunięta ostrożność, albo wręcz konserwatywna zachowawczość, wydają się obecnie nie do utrzymania. Rozstrzygnięcie kwestii natury antropologii zaangażowanej i ewentualnych zagrożeń z zaangażowaniem związanych winno się chwilowo odłożyć, dając możliwość zakończenia kreślonej mikrohistorii. Nim jednak to nastąpi, zostanie ponownie przywołana trafna intuicja Konrada Górniego. Sytuuje on roztrząsania wokół kategorii zaangażowania „jako dalszy ciąg dysputy nad statusem samej dyscypliny, toczącej się w polskiej nauce w latach dziewięćdziesiątych. Do ówczesnego przedmiotu krytyki, czyli głównie mitu obiektywności poznania antropologicznego, dołączyły kwestie związane z etyką, moralnością i społecznym zaangażowaniem w badaniach etnologicznych. Ten »zwrot etyczny« uważany jest obecnie za drugie co do ważności, po »zwrocie językowym«, zjawisko w humanistyce”<sup>11</sup>.

Podążając tym tropem, o wiele łatwiej zrozumieć proces jakościowej zmiany, jaka daje się zaobserwować w podejmowanej tematyce badawczej, której osnową na powrót staje się przysłowiowy „teren”. Stopniowy odwrót od dotychczas realizowanego modelu metarefleksyjnej antropologii znamionuje potrzebę konstruktywnego przewyciężenia poczucia niemocy, wobec czego debata poświęcona zaangażowaniu powinna być postrzegana jako skrajny przejaw tej tendencji. Wydaje się, że okres „wymyślenia na nowo polskiej etnologii” już minął. Jak chce tego Górny, „od owego czasu, przynajmniej częściowo, uprawianie etnologii zaczyna

<sup>9</sup> Por. D. Hall, *Ku antropologii – wywiad z prof. dr hab. Joanną Tokarską-Bakir*, „(op.cit.)” 2004, nr 6–7 (19–20), s. 14; oraz: K. Wala, *Etnologia? A czego was tam uczą?*, w niniejszym tomie.

<sup>10</sup> Por. M. Brocki, *Antropologia zainfekowana aktywizmem*, [w:] *Zaangażowanie czy izolacja...*, s. 179.

<sup>11</sup> K. Górny, *op. cit.*

przypominać przepisywanie książek. Zgodnie z postmodernistycznym modelem uprawiania antropologii, teksty etnograficzne stają się co najwyżej tworzywem, z którego urabia się dziedzinę przedmiotową antropologii, przestaje się liczyć relacja pomiędzy etnografią a faktami empirycznymi, znaczenia nabiera natomiast relacja łącząca teksty etnograficzne z innymi tekstami kulturowymi<sup>12</sup>.

Znudzenie refleksyjnością, czy raczej wyczerpanie tego pola dociekań, połączone ze świadomością jałowości dalszych poszukiwań w tym zakresie, dostrzeżenie strukturalnych ograniczeń autoreferencyjności antropologii, przy zachowaniu co ważniejszych osiągnięć i narzędzi wypracowanych w obrębie tego nurtu, prowadzi do zdiagnozowanej przemiany paradygmatów, na którą składa się wskazywana restytucja „terenu”<sup>13</sup>. Można w niej widzieć modyfikację dysputy, która najwyższe natężenie osiągnęła właśnie na łamach „(op.cit.)”-u. W omawiany trend wpisała się również zorganizowana w 2005 roku konferencja we Wrocławiu, poświęcona kulturze profesjonalnej etnografów w Polsce. Jej owocem jest tom o tym samym tytule, którego lektura uwidacznia omawiane przesunięcie, polegające na rozrzedzeniu kategorii zaangażowania na rzecz obecności i uwikłania w teren.

Owo przekierowanie znalazło wyraz w serii Międzyuczelnianych Konferencji Antropologicznych, zapoczątkowanej w Poznaniu przeglądem działalności badawczej studentów antropologii kulturowej o symptomatycznym tytule: *Teren w ścisłym tego słowa znaczeniu* (maj 2007). Kolejne spotkanie z tak zatytułowanego cyklu odbyło się w Warszawie (maj 2008), następnie zorganizowano we Wrocławiu (styczeń 2009), i to w swym podtytule znalazło uszczegółowienie: *Pomiędzy teorią a praktyką. Metoda w terenie*. Pewnego rodzaju odmianę tego cyklu ustanowiło łódzkie spotkanie z kwietnia 2010 roku: *Problemy etyczne*. Nie jest to wcale odejście od kategorii „terenu” czy zaangażowania, ale ich naświetlenie z innej zgoła perspektywy; idzie bowiem o wskazanie obecności i znaczenia kategorii etycznych, czy raczej dających się uniknąć lub nie ocen w ramach całościowych systemów moralnych, jakie towarzyszą pracy i życiu badacza<sup>14</sup>. Dostrzeżenie tego zagadnienia uznać należy za twórcze i uszczegóławiające rozwinięcie dotychczasowych debat.

<sup>12</sup> K. Górny, *Badania terenowe albo o potrzebie etnografii*, [w:] *Kultura profesjonalna...*, s. 95. Buchowski tak komentuje tę kwestię: „by być antropologiem, nie starczy buszować po bibliotekach i podkraść czyjeś idee, ponieważ czynią to rzesze filozofów i innych humanistów czy badaczy społecznych całkiem nieźle. Trzeba rozmawiać z innymi, często zwykłymi ludźmi. Jeżeli nie będziemy tego robić my, to kto?” (*idem, Ku odpowiedzialnej antropologii*, „(op.cit.)” 2005, nr 1 [22], s. 6).

<sup>13</sup> Nieco ironicznie o sposobach rozumienia tej kategorii: M. Brocki, *Zaangażowanie – dystans – struktura wiedzy antropologicznej*, [w:] *Kultura profesjonalna...*, s. 62–64 (szczególnie przypis 5). Zwraca też uwagę na rozróżnienie, jakie poczyniła Monika Baer, między osobistym „doświadczeniem spotkania etnograficznego”, rozumianym przez nią jako właściwa praktyka terenowa, a „modelem praktyk studenckich” (*eadem, Ku pluralistycznej wspólnotowości*, „(op.cit.)” 2005, nr 6 [27], s. 6).

<sup>14</sup> Por. J. Dębowski, *Bezzałożeniowy humanista. Rzeczywistość czy utopia?*, [w:] *Zaangażowanie czy izolacja...*, s. 31–40.

Ponadto warto zwrócić uwagę na mający ambicje bycia manifestem tekst Magdaleny Radkowskiej-Walkowicz, wieloletniej redaktor naczelnej „(op.cit.)”-u. Artykuł *Antropolog w terenie*<sup>15</sup> miał być „zachętą do dyskusji” na temat istotności tej kategorii doświadczenia w konstruowaniu wiedzy antropologicznej jako wiedzy naukowej. Zanim czasopismo upadło (a tak chyba należy postrzegać zmianę jego formuły z papierowej na elektroniczną), artykuł Radkowskiej-Walkowicz spotkał się z zaledwie dwiema replikami<sup>16</sup>, nie przyjmując względem poprzedniej debaty tak opiniotwórczej skali. Pierwsza replika dotyczyła zaanonsowanej potrzeby rozszerzenia pojęcia terenu na Internet, druga, co ważne, sformułowana przez Tarczyjusza Bulińskiego, odnosiła się do specyfiki wiedzy antropologicznej. Właśnie to sformułowanie posłużyło za tytuł konferencji o charakterze panelowym, współorganizowanej przez Bulińskiego w Poznaniu (październik 2008)<sup>17</sup>. Warto dodać, że anons o niej posłużył Radkowskiej-Walkowicz za „pre-tekst” podjęcia już trwającej dyskusji – jeśli uwzględni się Międzyuczelniane Konferencje Antropologiczne. Dodatkowo nie może umknąć uwadze działalność założonego w listopadzie 2007 roku Polskiego Instytutu Antropologicznego, zauważalna chociażby w dwóch cyklach spotkaniowych: *SAID* i *Kolokwia Antropologiczne*.

W świetle tak przedstawionej mikrohistorii można wyróżnić dwie zasadnicze fale wprowadzania do refleksji nad antropologią w Polsce, w zależności od stanowiska rozmaicie definiowanej, kategorii zaangażowania. Pierwsza fala winna być kojarzona z osobami, które zabrały głos w dyskusji toczącej się na łamach „(op.cit.)”-u. Druga, jeśli wolno poczynić takie uogólnienie, może być kojarzona z dyskusjami toczonymi pomiędzy osobami związanymi z wrocławskim i poznańskim ośrodkiem etnologicznym<sup>18</sup>. Co zrozumiałe, wraz z tym przesunięciem, zmianie uległ także charakter rozmów, ze względu na to można uznać, że debata weszła wreszcie w fazę dojrzałą. Przewidywalnie najbliższe lata przyniosą serię rozstrzygnięć co do modyfikacji funkcjonujących w polskiej antropologii paradygmatów oraz zmian programowych, jeśli idzie o tok edukacji akademickiej z tego zakresu. Na pełną ocenę znaczenia debaty przyjdzie jeszcze nieco poczekać. Wydaje się, że

<sup>15</sup> M. Radkowska-Walkowicz, *Antropolog w terenie*, „(op.cit.)” 2008, nr 1 (38), s. 57–58.

<sup>16</sup> Por. „(op.cit.)” 2008, nr 2 (39) i 3 (40).

<sup>17</sup> Szerzej na ten temat: <http://etnologia.amu.edu.pl/go.live.php/PL-H346/pytania.html>, <http://etnologia.amu.edu.pl/go.live.php/PL-H347/program-konferencji.html> (dostęp: 28.12.2009).

<sup>18</sup> Wniosek taki jest efektem ogólnego porównania programów poszczególnych konferencji i wyróżnionych tomów wpisujących się w debatę o zaangażowaniu. O ile przeglądowa lista osób z przypisu trzeciego oddaje skład personalny pierwszej fali, anonsującej zagadnienie, o tyle wśród uczestników drugiej fali dyskusji należałoby wymienić biorących udział w pierwszym jej etapie Monikę Baer, Barbarę Fatygę i Michała Buchowskiego, a wraz z rotacją uczestników następujące osoby: Martę Songin, Małgorzatę Radkowską-Walkowicz, Marcina Brockiego, Tarczyjusza Bulińskiego, Konrada Górno, Tomasza Rakowskiego, pośrednio także Grażynę Kubicę-Heller, Katarzynę Kaniowską i Waldemara Kuligowskiego. Przewidywalnie nie jest to pełna lista uczestników drugiej fali dyskusji, wszak sporządzenie takiego zestawienia musiałoby uwzględnić jeszcze uważnych słuchaczy i czytelników pilnie śledzących tok dyskursu.

najlepszym narzędziem w tym względzie będzie przekrojowa analiza charakteru publikacji naukowych oraz jakościowa ocena realizacji postulatów „wyjścia” w teren, który to trend najlepiej znamionuje kierunek zachodzących zmian.

Reasumując, debata tocząca się w ostatnich latach przebiegała w czterech etapach. Pierwszy polegał na zaanonsovaniu problemu antropologii zaangażowanej i winien być utożsamiany z nakreśloną powyżej pierwszą falą. Nastąpił po nim etap pośredni, polegający na reorganizacji i modyfikacji profilu dyskusji, z czym wiąże się również częściowa rotacja jej uczestników. W tym przypadku można mówić o stopniowej, pośredniej zmianie przedmiotu refleksji, o odchodzeniu od kategorii ogólnych ku kwestiom szczegółowym. W dyskusjach poświęconych konkretnym aspektom działalności badawczej antropologa oraz jej konsekwencjom widzieć należy trwający obecnie etap trzeci debaty – to owa druga fala namysłu nad już zmodyfikowanymi kategoriami. Na czwarty i ostatni etap, jak już zostało powiedziane, składać się będą zmiany i rozstrzygnięcia. Waga tej periodyzacji polega na rozróżnieniu między zauważalnymi a podskórnymi procesami zależnymi, bowiem niekiedy są one chronologicznie współbieżne. Etapy składające się na pierwszą i drugą falę dyskusji wydają się łatwo uchwytnymi dla analitycznego oglądu okresami, o czym świadczą chociażby ślady w postaci publikacji naukowych. Etapy pośrednie (drugi i czwarty) miałyby zatem charakter efemeryczny, przejawiający się między innymi w dyskretnej manipulacji terminologią, wokół której zdają się ostatnimi czasy ogniskować dyskusje wewnątrz środowiska antropologicznego. O ile przez pewien czas silna była inflacja zagadnienia zaangażowania przy jednoczesnym niedoszacowaniu innych kwestii, o tyle tendencja ta w ostatnich latach uległa satysfakcjonującej zmianie. Wobec powyższego warto się jeszcze zastanowić, jak pisać historię najnowszej polskiej etnologii, bo ta pióra Jerzego Damrosza kończy się na latach osiemdziesiątych XX wieku<sup>19</sup>, a jak widać, jest o czym opowiadać.

W tym miejscu wypada powrócić do uprzednio odroczonej wykładni zaangażowania. Dany tu przyczynek nie ma ambicji bycia rozstrzygającym, jest za to próbą *sensu stricto*, pewnego rodzaju usiłowaniem mającym na celu rozpoznanie, a przez to zrozumienie. Odnosząc się do, w pewnej mierze, słusznych obaw Marcina Brockiego, należy zwrócić uwagę na to, jak definiuje on zaangażowanie. Zaproponowane przez niego wielopłaszczyznowe ujęcie każe widzieć w tej kategorii elementy częściowego zdyscyplinowanego dystansu, poprzez który badaczowi powinny być obce pretensje do udziału w debacie publicznej, gdy istnieje pokusa aplikacji wyników badań do utylitarnych celów. Co bardziej istotne, zaangażowanie zostaje odniesione do sytuacji życia codziennego, bezpośredniego kontaktu badacza z rozmówcami, „wysiłku budowania złożonych relacji” mających umoż-

<sup>19</sup> Por. J. Damrosz, *Mysł teoretyczna w polskiej etnografii i etnologii w okresie powojennym (1945–1989)*, Warszawa 1996.



liwić „normalną komunikację i rozumienie tego świata”<sup>20</sup>. Można przypuszczać, iż sposób zreferowania powyższego stanowiska daleki jest od ujęcia pewnych jego niuansów, jednakże na potrzeby niniejszego artykułu zdaje się wystarczający. Wobec powyższego możliwe jest mówienie o politycznym wymiarze omawianej kategorii. Warto nadmienić, że nie jest to wymiar jedyny, nim jednak przyjdzie uporządkować i tę kwestię, wypada jeszcze zastanowić się, czym jest obarczone tak rozumiane ryzyko zaangażowania.

W oparciu o ledwie wzmiankowane sugestie, pojawiające się jak gdyby na marginesie rozważań Brockiego, wyzyskane zostanie, być może w sposób przesadny, przeczcucie i lęk względem możliwej euforii i amoku związanych z ponownym wyjściem „w teren”, z nowym otwarciem się na tę gałąź antropologicznego doświadczenia, do niedawna przyćmioną krzepiącym „cytowaniem cytatów” w ramach „nowej wersji antropologii gabinetowej”<sup>21</sup>. Obecność w terenie zdaje się tedy łączyć oddechem po nazbyt długim bezdechu. Czysty tlen – o czym warto pamiętać – ma jednak silnie odurzającą właściwość. Człowiek w swej konstytucji fizjologicznej zwykł oddychać mieszaniną gazów określaną popularnie mianem powietrza, jest to możliwie komfortowa sytuacja dla organizmu. Jakikolwiek naruszenie proporcji tej mieszaniny skutkuje różnorodnymi dysfunkcjami. Jedną z nich może być owo zaślepienie, zdające się wynikać z braku punktów odniesienia, te bowiem utracono wraz z przemianą systemową; do końca lat osiemdziesiątych XX wieku dla badaczy jednoznaczne było każdorazowe służebne opowiedzenie się po stronie władzy. W dobie gospodarki wolnorynkowej ciężko rozeznać, co komu i w jaki sposób miałyby służyć; w takich też warunkach najbezpieczniejszym rozwiązaniem wydaje się zdystansowanie, pozwalające na „bezinteresowność ciekawości badawczej”.

Oględne spojrzenie na tę sprawę kazałoby widzieć w „bezinteresowności” gest umycia rąk. Mimo pozorów tak nie jest. Przekonanie o potrzebie stosowalności antropologii, o konieczności jej angażowania, czynienia praktyczną, wiąże się być może z syndromem Mesjasza. To iście prometejska pretensja nieść kaganek oświaty biednym i uciśnionym, to także trudna do odparcia pokusa chwały i poczucia własnej przydatności tam, gdzie nikt inny się do tej pory nie przydał. Takie rozszczenia znajdują swe źródło w kompleksach i poczuciu niemocy, bo – można tak twierdzić – antropolog, idąc w teren, od zawsze był i jest bezradny (mimo ochronnych zakłęb teorii i metodologii). Stan ten najbardziej uwiera i najchętniej natychmiast by się go zmieniło. Mówiąc dosadnie, antropologia zaangażowana w swym politycznym wymiarze jest próbą uśmierzenia kompleksów i niekomfortowego poczucia niemocy. To rodzaj autoterapii, jaką serwują sobie badacze, kosztem tego, do kogo pomoc winna być skierowana. Przed takim nadużyciem przestrzega Tomasz Rakowski, odnosząc się krytycznie do pewnych przesądów,

<sup>20</sup> M. Brocki, *Antropologia zainfekowana...*, s. 175.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 173.

czy raczej przed-sądów, z jakimi zwykli wychodzić badacze grup zmarginalizowanych i marginalizacją zagrożonych<sup>22</sup>. Widać zatem, jak łatwo zachodzi przemiana z badacza w działacza, w aktywistę, któremu na mocy ocen, według własnych „moralnych modeli”, wolno ingerować w rzeczywistość społeczną, co z kolei ustanawia antropologię jako nadużycie (władzy i zaufania). Czy byłaby ona wtedy tylko egoizmem i samolubstwem, czy może czymś więcej?

Takie zdefiniowanie zaangażowania nie może być ostatecznym, a przynajmniej wydaje się, że istnieje jeszcze kilka możliwych a konstruktywnych ujęć w tym względzie. Przerywając aporię wyводу, wypada dokonać chociażby rozpoznawczej, a przy tym porządkującej wykładni sposobów rozumienia zaangażowania. Kategoria ta oznacza „emocjonalny, aktywny udział w faktach i procesach społecznych”<sup>23</sup>, przez co zrozumiała staje się utrata dystansu w wymiarze politycznym tego terminu. Dla porządku i jednoznaczności ten jednocześnie społeczny wymiar wypadałoby określać mianem ideologicznego. Aspekt ów będzie pierwszym w proponowanej typologii. Ponadto, mówiąc o zaangażowaniu, wypada zwrócić uwagę na jego przynależnościowy wymiar. Polegałby on na uwikłaniu badacza w daną grupę ludzką, na przynależności do niej, obciążonej podziałem z daną społecznością określonych sądów i kulturowo warunkowanych przekonań. Trzecim typem zaangażowania mógłby być jego profesjonalny wymiar, to jest zakorzeniecie w określonym paradygmacie i metodologii, lub prościej, przynależność zawodowa z wszelkimi jej konsekwencjami. Ostatni typ miałby najogólniejszy wymiar, odnosiłby się bowiem do kondycji ludzkiej jako takiej, wspólnej zarówno doświadczeniu badacza, jak i doświadczeniu badanych. W tym sensie chodziłoby o uwikłanie w prymarne kategorie organizujące sposoby przeżywania świata, takie jak: ból i cierpienie, lęk, radość lub szczęście. Ten typ zaangażowania wypadałoby nazwać empatycznym. Celem operacjonalizacji terminologii, jaką przyszło stosować w dotychczasowej dyskusji, proponuje się następujące sposoby rozumienia zaangażowania: ideologiczne, przynależnościowe, profesjonalne i empatyczne. Przedstawiona typologia zasadza się na dostrzegalnych motywacjach, mogących kryć się za zaangażowaniem, przez co stanowiłaby próbę uporządkowania debaty w tym względzie.

Aby sprawdzić zasadność przedstawionej propozycji, można się teraz przyrzec bez zbytniego teoretyzowania kilku przykładom. Mówienie o zaangażowaniu jako uwikłaniu osobistym wskazuje na coś, co najlepiej nazwać *tematyzowaniem siebie*<sup>24</sup>. Należy przyjąć, że polega ono na wyraźnej obecności osobistych inklinacji

<sup>22</sup> T. Rakowski, *Etnografia jako obowiązek. Wstęp do zaangażowania społecznego*, [w:] *Zaangażowanie czy izolacja...*, s. 151–158.

<sup>23</sup> Por. termin „angażować”, [w:] W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1989, s. 34.

<sup>24</sup> Skrajnym przykładem tej tendencji byłby nurt tak zwanej autoetnografii. Jej próbkę można znaleźć w tekście Marcina Kafara *O odchodzeniu najbliższych...*, zamieszczonym w niniejszym tomie. Częściowo o takim „uruchamianiu siebie” w ramach animacji kultury wspomina Grzegorz

przy doborze pola badawczego, która to właściwość ma następnie znaczny wpływ na kształtowanie się i przebieg badań. Tematyzowanie siebie, własnych preferencji światopoglądowych, etycznych, estetycznych czy seksualnych, jest obarczone obawą o zasadność wyciąganych z dociekania naukowego wniosków oraz o możliwość swobody abstrahowania od osobistych sympatii i uraz, wreszcie, o zachowanie dystansu pozwalającego na pełne i możliwe „bezinteresowne” (bezstronne) poznanie. Zagadnienie tematyzowania własnej osoby nie jest już li tylko problemem doboru zagadnienia badawczego, ale pytaniem o wystąpienie możliwych interferencji w procesie badawczym, o reprezentatywność końcowego materiału, mającego rozstrzygać o społecznie (choćby tylko w wymiarze lokalnym), a przez to osobiście, ważnych sprawach.

Można spytać, czy molestowana w dzieciństwie kobieta, jeżeli zechciałaby się tak trudnego tematu podjąć, byłaby w stanie opisać wiernie i przekonująco świat przemocy domowej lub seksualnej. Na ile jej osobiste doświadczenia mogłyby wzbogacić sposób dowodzenia lub linię argumentacji, a na ile by ją ograniczyły? Na ile osobiste urazy zaważyłyby na wyciąganych wnioskach? Rozważając inny przypadek: czy człowiek nienawidzący zwierząt, mający do nich przemożny uraz z dzieciństwa, jest w stanie możliwie obiektywnie odnosić się do kwestii z nimi związanych? Czy niechęć ta pozwala mu dostrzegać aspekty umykające uwadze innych, ewentualnie na jakie czyni go ślepy? Czy etnografia, uprawiana jako forma afirmatywna lub autoterapia, jest zasadną działalnością naukową? I wreszcie przykład ostatni: czy osoba homoseksualna próbująca opisać środowisko, w jakim funkcjonuje, jest w stanie umiejętnie wywikłać się z klinczu dwustronnej presji i społecznych oczekiwań, czy będzie potrafiła równie krytycznie odnieść się zarówno do emancypującej mniejszości, jak i do heteronormatywnej większości<sup>25</sup>? Na ile autotematyzm, nadobecność „ja”, zaważy na ostatecznym obrazie, jaki wyłoni się z zakończonej pracy; na ile autor będzie uświadamiał sobie jej ostateczny wydzźwięk?

Mimo że przedstawione przypadki są skrajne, to możliwie pełnie obrazują konsekwencje i niebezpieczeństwa takiej skali zaangażowania. Warto pamiętać,

Godlewski (D. Hall, T. Rakowski, *Potężne zbiorniki znaczeń. Wywiad z dr. Grzegorzem Godlewskim*, „(op.cit.)” 2005, nr 3–5 [24–25], s. 6–7).

<sup>25</sup> Por. D. Buczak, M. Urbaniak, *Gejdar*, Kraków 2008. Książka ta o charakterze publicystycznym niejako zatrzymała się w pół drogi, składa się bowiem z „surowych” (poddanych redakcji) wywiadów, bez części analitycznej. Mimo niewinnego wstępu, jakim się rozpoczyna, zachęca czytelnika do stawiania własnych wniosków. W tym względzie warto wspomnieć o dwóch rzeczach. Po pierwsze, zaproponowanym przez Radosława Kawczyńskiego rozróżnieniu na teksty przynależne do kontekstowych, odrębnych od siebie porządków: epistemologicznego (dyskurs akademicko-epistemologiczny) i aksjologicznego (dyskurs publiczny. *Idem*, *Na co komu humanistyka?*, [w:] *Zaangażowanie czy izolacja...*, s. 13–30). Po drugie, o niepozornej uwadze Katarzyny Kaniowskiej na temat specyficznej słabości piśmiennictwa postmodernistycznego, w którym źródłem prawomocności naukowej nie jest już logika wyvodu, a jedynie jago retoryka (*eadem*, *Opis – klucz do rozumienia kultury*, Łódzkie Studia Etnograficzne, t. 39, Łódź 1999, s. 145).

że bez zaangażowania etnologia byłaby zepchnięta „do obszarów pozostających z dala od tego, co porusza i boli ludzi z krwi i kości”<sup>26</sup>. Ludzi, którymi są również sami badacze.

Zofia Sokolewicz napisała, że „nie ma odpowiedzialności etnografii, jest jedynie indywidualna odpowiedzialność etnografów”<sup>27</sup>, wobec tego wypada jeszcze wspomnieć o, być może alternatywnym względem zaangażowania, ale nieeliminującym go sposobie rozumienia i uprawiania antropologii. Chodzi mianowicie o kwestię doniosłości opisu jako aktu ocalającego. Etnografia zajmuje się *stricte* wyrwaniem z zapomnienia określonych faktów społecznych i kulturowych nie poprzez ich dekontekstualizację, ale przez zmianę charakteru porządków, do których one przynależą. Tym sposobem dokonuje się przejście z porządku zdarzeń w będący podstawą uogólniania porządek historii. W czynności zapisywania, ze względu na utrwalenie czegoś, co stało się przedmiotem wyboru, widzieć należy pierwszą i ostatnią powinność antropologii. Odpowiedzialne zaangażowanie polegałoby zatem na bardziej lub mniej świadomym skupieniu uwagi wokół istotnych w danym momencie zjawisk, bowiem to, co przetrwa w świadectwach etnograficznych, stanowić będzie dowód na to, jak z owej powinności „robienia swojego, to znaczy dobrej antropologii”<sup>28</sup> – żeby użyć sformułowania Joanny Tokarskiej-Bakir – wywiązali się badacze<sup>29</sup>.

Jaka powinna być zatem antropologia? Powściągliwa czy zaangażowana? A może jeszcze inna – bo to nazbyt ograniczone przeciwstawienie. Jaki powinna przyjąć wymiar, aby była przydatna i satysfakcjonująca? Zastanawiając się nad tym, należy pamiętać, że właściwych odpowiedzi nie ma, są za to lepsze lub gorsze...

## Summary

### Instead of an introduction. Microhistory with engagement in the background

The essay describes the history and progress of a discussion concerning the issue of engaged anthropology in Poland. An overview of different opinions in this matter, allowed the author to distinguish two main orientations. The first one is connected with the debate among the anthropologists involved with the „(op.cit.)” magazine. The second one revolves around the redefinition of the „field” category, as well as the fieldwork method itself.

<sup>26</sup> M. Buchowski, *loc. cit.*

<sup>27</sup> Z. Sokolewicz, *Bardzo delikatna materia. Odpowiedzialność i zmieniająca się etnografia*, „(op.cit.)” 2005, nr 2 (23), s. 6.

<sup>28</sup> D. Hall, *op. cit.*, s. 13.

<sup>29</sup> Pozytywny przykład realizacji takich postulatów można widzieć w pracy: D. Czaja, *Przefarbowany świat. Mitologie polowania*, „Konteksty” 2009, nr 4, s. 110–125.